

Dziś dla teatru nie ma tematów niemożliwych

FELIETON Warto poczekać, aż „Henrietta Lacks” Anny Smolar otrzyma drugie życie. To dowód na to, że dla każdego tematu można odnaleźć sceniczną formułę



Jacek Wakar, Polskie Radio

Przestawienie Anny Smolar widziałem w miejscu dla teatru nietypowym, bo w warszawskim Centrum Nauki Kopernik. Trwał festiwal Przemiany, którego tegorocznym tematem była pokusa nieśmiertelności. Bohaterka spektaklu ucieleśnia go doskonale, można powiedzieć, że oddała życie na ołtarzu nauki. Wygenerowane z jej organizmu komórki, nazwane od jej imienia i nazwiska He.La, miały zdolność do nieustannego rozmnażania się. Pomogło to potem w poszukiwaniu szczepionki na polio, pracach nad klonowaniem oraz metodą in vitro.

Zagrana przez czworo aktorów Teatru Polskiego w Bydgoszczy – Martę Malikowską, Sonię Roszczuk, Macieja Pestę i Jana Sobolewskiego – a powstała w koprodukcji Kopernika z warszawskim Nowym Te-

atrem „Henrietta Lacks” zdaje się spektaklem dyskursywnym. Dowodzi, że nie ma dla teatru tematów niemożliwych, niemalże dla każdego można znaleźć formę. Komórki rakowe – proszę bardzo. Można wprowadzić na scenę owieczkę Dolly i kazać jej mówić ludzkim głosem, można ucłowieczyć Pana Raka. Smolar i jej aktorzy zrywają z teatralną konwencją, wiele fragmentów grając przy zapalonym świetle na widowni. Nie jest to na szczęście ubrany tylko w sceniczną formę wykład, bo taki seans byłby nie do wytrzymania. Aktorzy bawią się stylistyką i samym tematem opowieści, czasem rozbrajając ją żartem, niemal prywatną emocją.

Ma to swoje dobre i złe strony. O dobrych już powiedziałem, gorsza jest taka, że chwilami nie do końca wiadomo, czemu to wszystko służy. Popularyzowaniu wiedzy? Dobrze, jednak teatr nie jest w tej kwestii najlepszym

medium. Zabawie? Chyba nie tylko. To zresztą kłopot z podobnymi widowiskami. Zdarza się, że przybierają wymiar monstrualny, choćby w „Swarce” również z Teatru Polskiego w Bydgoszczy, czasem się bronią, jak tym razem. Bywa jednak, że nietrudno na widowni odnieść wrażenie, iż rzecz powstała przede wszystkim dla podbudowania samopoczucia twórców.

Bywają w tej dziedzinie dzieła niemal wybitne, jak „Aktorzy żydowscy” z warszawskiego Teatru Żydowskiego, znów w reżyserii Anny Smolar. Tyle że tam aktorzy Żydowskiego opowiadali o sobie, najczęściej własnymi słowami, co budowało wymiar niezwykłej z nimi relacji. Tymczasem dyskurs nie zastąpi emocji. Co nie oznacza, że trzeba skreślić teatr henriettopodobny. A samo przedstawienie zapewne powróci i wtedy warto wyrobić sobie o nim własne zdanie. ©